Cena egzemplarza 20 gr.

MYŚL MOCARSTWOWA

M·I·E·S·I·Ę·C·Z·N·I·K

KRAKÓW — LWÓW — WARSZAWA — POZNAŃ — WILNO

Nr. (7) Październik 1928 Rok II.

TREŚĆ NUMERU: Wiesław Kryński — Magja / Dział ideowy: Konstantyn Troczyński — Zagadnienie elementów polskiej racji stanu. / Dział ogólny: Leon Ranicz — Intelektualizm w polityce / Olgierd Missuna — Na marginesie historji / Recenzje / Dział polityczny: Władysław Ludwik Ewert — Pacyfizm / Feliks Jabłonowski — W obliczu zmiany / Z życia młodzieży akademickiej: Polska zagranicą / Kongres C. I. E. / Wrażenia z V Kongresu F. U. I.

Magja.

Zbliża się wielka rocznica dziesięciolecia odzyskania niepodległości, dzień 11 listopada. Pomijając wszelkie przedstawienia i akademje, pochody i nabożeństwa, wszyscy obywatele państwa polskiego, ci nawet, którzy wręcz stronią od polityki, samem moralnem nakazem zostaną zmuszeni do zdania sobie sprawy z tego co zrobiliśmy przez te dziesięć lat. Będzie to ogólny, powszechno państwowy rachunek sumienia. I to jest najdonioślejszym momentem całej rocznicy. Może to być moment zwrotny w dążeniach obywateli, bezwzględnie zaś wywrze silny wpływ, większy niż spodziewaćby się można, na dyspozycji naszych sądów. Zdaje się, że fakt ten dobrze uchwyciły, i wcześnie zorjentowały się grupy wrogie obecnemu rządowi, zwłaszcza zaś przodownicza im endecja. Można przyznać, że dobrze się orjentują w psychologji społecznej. Wiedzą, że wczesne, stałe, powtarzalne nastroje mogą wytworzyć atmosferę mniej lub więcej dogodną dla ich poczynań politycznych. Dążą więc do wywołania ogólnego pesymizmu, do zaciemnienia i spaczenia istniejących faktów. Dążą do wytworzenia takiej psychozy, którąby uniemożliwiła współpracę z rządem, przeciwnie, do oczerniania go i wystawienia w fantastycznie ponurej sytuacji. Jest to podwójna gra. Profilaktyka przeciw

własnej ruinie i chęć zjednania adherentów. I jakich imają się środków, jakich metod używają?

Od dłuższego czasu prasa endecka niezwykle gorliwie zajęła się problemem masonerji. Nawet sędziwy „Kurjer Warszawski" nerwowo się targa w powodzi koncepcji i domysłów. Artykuły wstępne „masonerją" się zaczynają albo kończą. Jakżesz być może inaczej?

Ponieważ istniejące fakty same rzucają się w oczy, ponieważ znaczna poprawa sytuacji Polski zewnątrz i wewnątrz sama przez się mówi o świadomie racjonalnej działalności t. zw. przez opozycję, rządów pomajowych — należy więc je tylko wyjaśnić, komentarz dodać.

Więc endecja stale, uparcie, z furją twierdzi, że źle jest. Wydobywa z siebie głos Jeremiaszowy. I tu występuje niezwykle ciekawy objaw prelogizmu endeckiego.

Ponieważ rząd jest nieodpowiedni [teza ed.], ponieważ sytuacja poprawia się jednak [fakt], oczywistą jest rzeczą w rozumowaniu endeckim, że działa tu siła mistyczna, niewidzialna, ale zgubna w skutkach, masonerja. Jest to znany, (tak świetnie przez Lévy-Bruhl'a przedstawiony) sposób rozumowania ludów pierwotnych. Na biedną Polskę zaprzysięgli się masoni całego świata, chcą ją zniszczyć, razem oczywiste z obozem p. Dmowskiego. Cokolwiek się dzieje, jest sprawą masonerji, dążność do uzdrowienia szkolnictwa, święto dziecka, święto matki, to oczywiste zakusy masonerji. Nic nie pomogą rzeczowe, logiczne wywody J. Wielopolskiej na łamach „Głosu Prawdy". „Gazeta Warszawska" pieni się na samą myśl, że w pracy społecznej brać mogą udział ludzie o innym typie umysłowości. Dzieła ich to „dzieła szatanów i masonów". Oczywista ci, których się nie rozumie są obcy, obcy to źli, ba, nietylko źli ale działają za sprawą „złego ducha".

Istotnie, jakby się czytało relacje podróżnika z Afryki Środkowej.

Pod wpływem tak bogatej literatury o „masonerji" dochodzimy, logicznie rzecz biorąc, do wniosku, że każdy niemal akt państwowy, każdy większy czyn społeczny muszą być caeteris paribus dokonane przez masonerję lub za jej zgodą. Dusimy się wprost w tej ciasnocie i ograniczoności naszych indywidualnych dążności i czynów.

Tu jednak odkrywa się ciekawy rąbek. B(olesław) K(oskowski) skarżył się w „Kurjerze Warszawskim“, że w Polsce „poza dwoma czy trzema“ masonami nikogo nie znamy. Że, są to jeno przypuszczenia, poszlaki. Zasadniczo rzecz biorąc „nawet nic nie wiemy nie tylko o celach i robotach w masonerji...“

Ponieważ zaś w nawie rządowej, w elicie przodowniczej państwa Polskiego nie ma przedstawicieli endecji ipso facto źle jest, znacznie zapewne gorzej niż za rządów znakomitego wirtnoza Ign. Paderewskiego, wyszukuje się więc przyczyny. Przyczyny oczywista takiej, któraby była namiętna zarazem wielka i nieuchwytna. Wiadomości znane o Albercie Pike, Renault i innych beznadziejnie naiwnie są transponowane na nasze stosunki. Jakaż to typowa forma prelogicznego myślenia. Więc jakkolwiek nic pozytywnego o nich nie wiemy — być muszą, i muszą działać. Jest to najbardziej nikczemna gra, wzywają bowiem magję, aby wygrać na uczuciach religijnych członków grupy narodowej. Nic o nich nie wiedząc, jak to naiwnie przyznaje się Koskowski, leader tej walki z wiatrakami, imputujemy im w Polsce walkę z religją, z państwem, rodziną, Bóg wie co jeszcze.

Magja ta ma na celu wywołanie w masach naiwnych, które nie spostrzegą się na prelogizmie, pesymizmu i abulji. Cokolwiek bowiem robimy nie stojąc pod endecji sztandarem czynimy wbrew własnej świadomości na rachunek masonerji. Musimy zatem do walki stanąć z rządem — jak endecja. Ona jedna gotuje odrodzenie tego świata.

Znając jednak lud nasz, który jakkolwiek nie zna logiki arystotelesowskiej, na tyle myśli logicznie i rzeczowo, że nie da się schwycić na lep prologizmu.

I dzień 11-go listopada nie wywoła pesymizmu, inaczej nie podda się magji endeckiej, ale przeciwnie będzie to prawdziwe wielkie święto ducha narodowego, i z serc naszych wypłynie hymn czci dla największego obywatela, dla wielkiego wodza ducha narodu Polskiego marszałka Piłsudskiego.

Apost tami narodu zajmą się przyszłe pokolenia.

W końcu można zauważyć, że Nowaczyński, zdaje się, odbiegł od tej formy prelogicznego myślenia.

To warto zapamiętać.

Dział ideowy

KONSTANTYN TROCZYŃSKI.

Zagadnienie elementów polskiej racji stanu

W zeszłym numerze w artykule p. t. „Nacjonalizm a polska myśl państwowa“ rozpatrzyliśmy ,ze stanowiska pragmatystycznej analizy stanu współczesnej polskiej świadomości politycznej, problemat konieczności likwidacji, pozostałych z okresu niewoli państwowej, ideałów i norm, warunkujących w dalszym ciągu stosunek nasz do życia publicznego. Wynikiem pozytywnym tej analizy było postulowanie stworzenia w świadomości obywatelskiej nowego systemu ideałów, norm i kryterjów, jako warunkującego czynny jej stounek do realności państwowej, któryby zastąpił dawne, a dziś jeszcze działające sprawdziany postępowania i wartościowania.

Logika powstałego i rozwijającego się organizmu państwowego wymaga, aby system ten opierał się o imperjalizm, o dążność do wzmożenia potęgi państwa, do stworzenia polskiego mocarstwa. Dobro państwa winno być tym głównym ideałem, z którego wynikają zarówno motywy działalności, jak i ocena i jej sprawdziany. W przeciwieństwie do istniejących w naszym życiu publicznym systemów politycznych: nacjonalizmu, klerykalizmu socjalizmu, komunizmu itp., system oparty o ten ideał nazwać można polską racją stanu, i do stworzenia tej ostatniej sprowadzić można reformę polskiej świadomości obywatelskiej.

Wyłania się więc przed nami nowe zagadnienie: problem struktury polskiej racji stanu, jej składowych elementów i wzajemnych ich powiązań w jednolity program działania.

Przedewszystkiem pytanie zasadnicze — co to jest racja stanu, do jakiej kategorji rzeczywistości należy, co ją warunkuje i determinuje jej powstanie i wpływ na życie społeczne?

Racja stanu istnieje w świadomości obywatelskiej, to znaczy w tym kompleksie świadomości indywidualnych, który jest uwarunkowany przynależnością do grupy państwowej, czyli w świadomości członków (obywateli) państwa. Nie każdy jednak czynnik, determinujący tę państwową stronę świadomości obywateli jest racją stanu, jest nią tylko jeden, ściśle określony, typ tego stosunku.. Jest to zupełnie jasne naprzykładzie dajmy na to stosunku Polaków, obywateli państwa rosyjskiego, do tegoż państwa, gdzie głównym sprawdzianem był postulat nielojalności i bojkotu. Ale, rzecz na pozór dziwna i niezrozumiała, nawet lojalna świadomość państwowa może nie być pozytywną wartością w stosunku do racji stanu, a bywają wypadki, że jej istnienie jest główną przeszkodą do powstania tej ostatniej.

Zachodzi ten paradoksalny na pozór wypadek wówczas, gdy w świadomości publicznej (w znaczeniu ogółu kompleksów świadomości indywidualnych, warunkujących ich stosunek do tych grup, których życie uznane jest za obchodzące całe społeczeństwo) na plan pierwszy wysuwa się ponad świadomość obywatelską, przynależność do jakiejś innej grupy społecznej, i sprawdziany tej grupy poczynają dominować w życiu publicznem. Przykładem więc takiej lojalnej świadomości obywatelskiej, ale szkodliwej dla racji stanu jest nacjonalizm, klerykalizm i wszelkie tak zwane „ideologje klasowe“ (socjalizm, konserwatyzm w znaczeniu feudalnem i t. p.).

Racją stanu więc będzie tylko ta świadomość obywatelska, która, warunkując stosunek obywateli do państwa, równocześnie dominuje w ich świadomości publicznej, nie pozwalając sprawdzianom innej grupy wysunąć się ponad sprawdziany grupy państwowej.

Ten postulat suwerenności publicznej racji stanu nie jest bynajmniej równoznaczny z ideologją pan-państwową, wyrażającą się

w upaństwowieniu całego życia społecznego. Przeciwnie, zaznaczyć tu musimy pokrótce, że grupa państwowa dezorganizuje się bogacąc swą treść społeczną, jak to wykazały badania Znanieckiego nad problematem bogacenia się treści społecznej grup społecznych, które następuje zawsze, jako wynik konfliktu między grupowego osłabiającego zwykle zwartość grupową.

Racja stanu ze stanowiska socjologji grup społecznych przedstawia się nie jako etatyzacja całego życia publicznego, ale jako uznanie społeczeństwa państwowego, to znaczy, jako istniejące podporządkowanie się wszelkich grup, krzyżujących się z państwem, sprawdzianom obywatelskim i jako nie istnienie w społeczeństwie dążności do supremacji w życiu społecznem Narodu, Kościoła lub jakiejś klasy.

Wynikiem powyższych rozważań jest pewne rozszerzenie zakresu realności społecznej racji stanu, z zakresu świadomości obywatelskiej na zakres świadomości pewnego społeczeństwa. Jest więc ona z jednej strony sprawdzianem stosunku obywateli do państwa, z drugiej zaś strony postulatem społecznego podporządkowania się grup, krzyżujących się z państwem, sprawdzianom tego ostatniego.

Jest więc zagadnienie racji stanu problematem dwojakiego rodzaju: 1) Stosunku obywateli do państwa; 2) Stosunku grup, krzyżujących się z państwem do niego. Oczywiście centralną sprawą przy analizie racji stanu są problematy pierwszej kategorji, one wyznaczają treść tego pojęcia i jego strukturę. Znaczenie problematów drugiej kategorji ogranicza się właściwie do dwu czynników, jednego rzeczowego: odróżnienia świadomości obywatelskiej będącej racją stanu, od takiej, która nią nie jest, i drugiego praktycznego: sposobów podporządkowania treści społecznych grup, składających się na społeczeństwo, normom grupy państwowej.

Racja stanu może posiadać rozmaitą modalność bytu. Może być udziałem jedynie przodowników publicznych, lub tylko ich pewnej części, może być jedynie postulatem, a nie zrealizowanym w pełni systemem, może mieć rozmaite stopnie i kręgi pełności aktualizacji, może wreszcie być w stadjum ofenzywnym, lub defenzywnym. Wszystkie te problematy, należące niewątpliwie do bardzo ważnych zagadnień, są mimo pewnych pozorów, raczej zagadnieniami wtórnemi, nie tyle strukturalno-opisowemi, ile dynamiczno-rozwojowemi. Niezależnie bowiem od tego „jak" istnieje, musi istnieć jako „coś", bo wtedy tylko mówić można o niej, jako o jednolitym i wyodrębnionym przedmiocie, traktując zmiany modalności jedynie jako fazy ewolucyjne.

Czemże więc jest racja stanu, rozpatrywana jako „rzecz sama w sobie", niezależnie od jej społecznego podłoża. Jest ona pewnym systemem postulatów, norm i kryterjów. Funkcje tego systemu dadzą się sprowadzić do dwu: wpływu na postępowanie, czyli działalność społeczną jednostkową i zbiorową, oraz wpływu na formułowanie ocen postępowania. Wpływ na działalność sięga bardzo głęboko. Można powiedzieć, że racja stanu odgrywa tu rolę decydującą. Wypływając sama z pewnej dążności (imperjalizmu państwowego) staje się regulatorem i motorem działania, wyznaczając sposób rozwiązywania i stwarzania pewnych sytuacji. Ma duże skłonności do stwarzania własnego systemu rzeczywistości, odpowiadającego jej zamierzeniom i do interpretowania tej rzeczywistości, jako jedynej możliwej i najlepszej to znaczy najbardziej odpowiadającej domniemanym wyobrażeniom ludzi o szczęściu i życiu.

W miarę rozwoju traci poczucie innej rzeczywistości, wytworzony przez nią system stawszy się przedmiotem jej działania, uniezależnia się od niej, jej samej przedstawia się jako konieczny i jedyny, objektywizuje się, przybierając formę fatalizmu i przeznaczenia. Wtedy rodzi się fanatyzm inperjalistyczny, najsilniejsza psychiczna forma aktualizacji racji stanu. Powstaje typ ludzi, którzy myślą jedynie kategorjami państwowemi, których najsilniejszą pasją jest realizacja ideałów państwowych; typ, jaki w całej pełni zrealizowało średniowiecze na polu życia religijnego, który przez analogję nazwać można politycznym świętem, a który dzisiaj rozwija się we współczesnym polskim nacjonaliźmie,

Od tego fanatyka państwowego, którego cała osobowość zamknięta jest patrjotyzmem państwowym istnieją rozmaite stopnie siły aktualizacji racji stanu, aż do form negatywnych :obojętności, nielojalności wreszcie zdrady. Funkcja regulowania postępowania publicznego przez rację stanu przybiera w każdym z nich inną formę, od determinującej i wyłączającej wszelkie inne motywy, aż do bezwładności i pozbawienia wszelkiego czynnego do państwa stosunku.

Momentem, w którym wpływ ten staje się negatywnym jest wahanie się w wyborze, w chwilach, gdy jakaś inna grupa znajdzie się w konflikcie z grupą państwową. Jeżeli tylko w takiej chwili decyzja nie następuje odrazu, jest to wskaźnik, że świadomość obywatelska nie spełnia już roli dominującej w świadomości społeczeństwa, czyli że racja stanu traci swą moc obowiązującą.

Funkcja wpływu na formułowanie ocen jest zależną także w wielkim stopniu od formy aktualizacji racji stanu, wyraża się zaś w opinji publicznej. Jej siła wyraża się w stopniu „upaństwowienia“ tej opinji, czyli w stopniu zdolności eliminacji z wartościowania aktów publicznych kryterjów egoistycznych, religijnych, klasowych, narodowych it. p. Najpełniejszą jej realizacją jest forma spontaniczności wypowiadanych ocen, następuje ona zaś wtedy, gdy kryterja państwowe znaturalizują się, wejdą w skład rzeczywistości, uznanej przez tak zwany „zdrowy rozsądek“ a wszelkie inne kryterja i sprawdziany przedstawiają się jako nienaturalne, niemożliwe do zaistnienia, sprzeczne z naturą człowieka i t. p. Przykładem takiego znaturalizowania się kryterjów jest uznanie za ogólnie obowiązujące, poglądów teorjo-poznawczych współczesnej techniki, tak daleko idące, że inne stanowiska filozoficzne naprzykład idealizm, przedstawiają się naiwnej świadomości, jako absurdalne i nonsensowne.

Tę pełną formę wpływu racji stanu na formułowanie ocen nazwać można instynktowną, gdyż sądzącemu przedmiotowi narzucają się one, jako naturalne, pierwotne, gatunkowe. Od niej istnieją znowu, podobnie jak przy funkcji regulowania działalności, szczeble aktualizacji, aż do świadomego intencjonalnego odmówienia racji i wartości kryterjom państwowym.

Określiliśmy powyżej rację stanu, jako system, postulatów, norm i kryterjów. Ta trójdzielność struktury wypływa z dwudzielności funkcji: postulaty odnoszą się do wpływu na działalność, normy do wpływu na wartościowanie, oba zaś implikują istnienie kryterjów, determinująch ich jakość.

Zagadnienie racji stanu jako systemu postulatów, jest najprostszym i najbardziej uświadomionym w świadomości politycznej. Od niego też rozpoczniemy merytoryczną, w odróżnieniu od socjologicznej i psychologicznej analizę elementów racji stanu. Zwykle wylicza się pięć takich postulatów, z których pierwszy odgrywa zarazem rolę kryterjum zrealizowania, czyli zamieniania postulatów z faktów intencjonalnych na fakty realne. Elementy te są następujące: 1) postulat przewagi wpływu danego państwa na inne, nad wpływem innych państw na to państwo; 2) powiększenie terytorjalne; 3) wzrost ludności; 4) przybytek bogactwa materjalnego; 5) stworzenie i utrzymanie silnej organizacji społecznej.

Elementy drugi, trzeci i czwarty źródło swe mają w tym fakcie, że państwo jest grupą terytorjalną to znaczy że przynależność obywatelska jest uwarunkowana zamieszkaniem na pewnem terytorjum. Przestrzeń, czyli obszar, ludność i wytwory materjalne tej ludności są to więc najbardziej zasadnicze momenty polityczne, które są podstawą dalszych, przez państwo intecjonalnie wytwarzanych wartości: siły militarnej, siły ekonomicznej, technicznej i t. p.

Element piąty jest właściwie pewną formą analizowanego uprzednio faktu supremacji świadomości obywatelskiej nad innemi świadomościami społecznemi w pewnym społeczeństwie jako koniecznego warunku istnienia racji stanu. Oczywiście supremacja taka utrzymać się może jedynie dzięki istnieniu uregulowanej działalności społecznej, popartej sankcją, czyli dzięki istnieniu instytucji. Z instytucją zaś nierozerwalnie złączony jest problemat wła-

dzy. Władza więc państwowa i odpowiednio pojęta jej struktura staje się w ten sposób elementem racji stanu. Wewnętrzna struktura tej władzy staje się szeregiem zagadnień prawno-politycznych, stających do rozwiązania przed twórcami racji stanu, uznanie zaś jej przez obywateli, staje się problematem rozwijania w świadomości obywatelskiej pewnych norm i sprawdzianów.

W ten sposób przejść obecnie musimy do rozpatrzenia racji stanu jako systemu norm i sprawdzianów. Normy te wymienić można w następującym porządku: stałość, jedność, siła, autorytatywność, zwycięskość, sprawiedliwość, ponadklasowość, ponadreligijność i denacjonalizacja. Normy te różną mają siłę oddziaływania. Normy stałości, siły, autorytatywności, zwycięskości i sprawiedliwości zdają się mieć najbardziej przekonywującą moc oddziaływania, zastępując coraz wyraźniej dawne demokratyczne normy: równości, wolności, braterstwa. Pod tym względem ciekawym niesłychanie jest przykład ewolucji, jaką przechodzą przodownicy społeczeństwa polskiego od demokracji do konserwatyzmu, (w znaczeniu ideologji państwowej). Wszak wszystkie te normy z dodatkiem jeszcze normy jedności to odwieczne składniki światopoglądu konserwatywnego, nic też dziwnego w tem że dawniejsi demokraci, uznawszy postulat Polski-Mocarstwa, wypowiadają poglądy, od dawna głoszone przez konserwatystów.

Trzy pozostałe normy: ponadklasowość, ponadreligijność i denacjanolizacja działalności państwowej posiadają stosunkowo nie wielki wpływ na świadomość obywatelską. Tradycyjna bowiem przed-demokratyczna struktura państwa opierała się zawsze na supremacji politycznej pewnej klasy nad innemi. Zasługą dopiero haseł demokracji i rewolucyjnego nacjonalizmu XIX wieku jest zrozumienie, iż państwo nie koniecznie musi być organizacją panowania klasowego i że możliwą jest budowa państwa ponadklasoweg.

Norma denacjonalizacji silny wpływ wywiera jedynie w wielkich mocarstwach jak naprzykład w Wielkiej Brytanji, natomiast zupełnie zrozumienia nie posiada w państwach narodowych w których państwo jest organizacją panowania narodowego. W Polsce tradycja historyczna przekazała duże zrozumienie tej normy, choć cały wiek XIX tradycji tej się przeciwstawił. Norma ponad-religijności obowiązuje w tych państwach, którego obywatele są różnej przynależności wyznaniowej.

Trzy powyższe raczej negatywne normy są wynikiem tego prostego faktu, iż celem uniknięcia konfliktów wewnętrznych pomiędzy obywatelami państwa, dla zachowania zwartości grupowej, konieczną rzeczą jest zubożenie do pewnego stopnia treści społecznej państwa, a przedewszystkiem wyeliminowanie z niej tych wartości innej przynależności grupowej, które różnią pomiędzy sobą członków państwa. Normy te mają na celu stworzenie ponadnarodowej, ponadklasowej i ponadwyznaniowej solidarności obywatelskiej oraz uniknięcie przenoszenia zatargów klasowych, narodowych, wyznaniowych na teren życia państwowego, celem zagwarantowania jego zwartości wewnętrznej.

Przechodzimy obecnie do rozpatrywania racji stanu, jako systemu kryterjów. Naszkicowane powyżej postulaty i sprawdziany mają swe źródło w pewnym ideale zbiorowym, którego są logicznemi konsekwencjami. Ideał ten przedstawia się jako rzutowane w przyszłość wyobrażenie zrealizowania pewnej dążności, jako zamierzona rzeczywistość, pożądana i upragniona, stanowiąca cel przekształcania świadomego i planowego teraźniejszości. Dążność tę w zakresie racji stanu stanowi imperjalizm państwowy, będący dążeniem do potęgi mocarstwowej państwa. Dążność ta wytwarza sobie swój system rzeczywistości, jako przedmiot swego działania i realizowania, stanowiący jądro filozofji czy światopoglądu państwowego. W dalszym ciągu wytwarza swoją etykę, swoją historjozofję, chcąc w ten sposób zobjektywizować wyniki swej działalności. Wokoło tego ideologicznego systemu grupują się pozytywne przyświadczenia emocyjne i impulsy woli i w ten sposób racja stanu poczyna się realizować w życiu. Przykładem

kapitalnym powyżej zaznaczonego faktu jest ideologja pangermanistyczna, będąca wytworem imperjalizmu niemieckiego, ideologja helenistyczna Aleksandra Wielkiego, Pax Romana cesarstwa rzymskiego i t. p. Polska racja stanu posiadała także w wieku XVII, w epoce walk z Turcją swoją ideologję w imię której stworzyć chciała wielkie imperjum na Wschodzie Europy. Powstanie takiego światopoglądu jest dowodem pełnej krystalizacji i skończonej realizacji każdej racji stanu.

Powyższe rozważania wykazały, jak niesłychanie skomplikowanem zagadnieniem jest wytworzenie polskiej racji stanu, ile niesłychanie trudnych i zawiłych łączy się z tem problematów, ile przesądów i zakorzenionych opinji należy przezwyciężyć i jak wiele włożyć w to wysiłku. Jest to praca na kilka pokoleń.

Dział ogólny

LEON RANICZ.

Intelektualizm w polityce.

Analiza działalności politycznej nie może i nie powinna ograniczyć się tylko i jedynie do rozbioru i wyjaśnienia programu, oraz scharakteryzowania sposobu jego realizacji. Winna ona pójść o krok dalej wgląb i wykryć fundamenty i podstawy programu i metody, wynaleźć i scharakteryzować postawę twórczą, z której jakości wynika jakość działalności ludzkiej w zakresie wartości politycznych.

Postawa twórcza obejmuje w swej treści typ wytwórczości, pewną dążność zasadniczą, jako punkt wyjścia i pewien stosunek do określonego ahistorycznie schematu zagadnień. Pozatem jakość jej determinują pewne cechy strukturalne, które określają charakter jej pod względem stosunku do pewnych kategorji istnienia.

Typ wytwórczości, będący podstawą, według Brzozowskiego, epigentycznej teorji historji, określić nie jest trudno. Chodzi tutaj oto, jaka grupa na plan pierwszy wysuwa się w działalności politycznej, i jacy członkowie jej są wytwórcami politycznemi. A więc są okresy, w której decyduje o polityce kapłan, król, wódz, szlachta (systemy klerykalne, monarchistyczny, rycerski, feudalny), robotnik (system socjalistyczny i t. p.). Dążność zasadnicza może być różnie określona, zależnie od systemu, determinowanego, jak widzieliśmy typem wytwórczości. Może być ona czysto polityczną, a więc dążnością do władzy, może przebierać formy bardziej objektywne (zaprowadzenie królestwa Bożego na ziemi) i idealistyczne (świat pracy). Schemat zagadnień to system problematów historjozoficznych a więc zagadnienie ewolucji, wyjaśnienia procesu dziejowego, determinizmu i indeterminizmu dziejowego, opatrzności, planowości, racjonalności i t. p.

Cały ten kompleks faktów może być realizowany z rozmaitemi, jak wyżej zaznaczyliśmy cechami strukturalnemi. Nie miejsce tu wymieniać je wszystkie, zaznaczyć musimy tylko, że są to problematy: stosunku działalności politycznej do pewnych kategorji jakościowych, jak naprzykład idealizmu, intelektualizmu, racjonalizacji, refleksyjności i t. p. Jedną z podstawowych cech strukturalnych działalności politycznej jest właśnie stosunek jej do intelektualizmu.

Intelektualizm w działalności politycznej wyraża się przedewszystkiem w sposobie: 1) formowania postulatów, wynikających

z pewnych dążności; 2) wartościowania rzeczywistości i cudzej działalności politycznej; 3) metodzie propagandy. W zakresie tych trzech dziedzin intelektualizm przynosi: ohamowanie impulsów emocyjnych, zracjonalizowanie aktów woli, refleksyjność postępowania, oparcie interpretacji, rzeczywistość o objektywizm naukowy, wytworzenie typu publicysty, w znaczeniu popularyzatora wyników wiedzy i esaysty, a nie ideologa i demagoga.

Analiza stanu współczesnej naszej działalności politycznej, zwłaszcza w jej przejawach propagandowo-prasowych, ujawnia w wysokim stopniu istniejący brak intelektualizacji tej, tak ważnej dziedziny twórczości kulturalnej. Programy opierają się na płytkim, nie twórczym oczekiwaniu, systemy są raczej zbiorem objawień i intuicyjnych wczuć i wyczuć, niż kompleksem powiązanych ze sobą postulatów. Frazesy demokratyczne, liberalistyczne, socjalistyczne, nacjonalistyczne, patrjotyczne i inne układają się w krzykliwą i pełną dysonansów przykrych mozajkę, działając na zwulgaryzowane ośrodki uwznioślenia i zasłaniając swą treścią trzeźwą i praktyczną rzeczywistość.

Wartościowanie opiera się na motywach emocyjnych: nienawiści, uprzedzeniach, przesądach, oburzeniu, które spontanicznie rodzą się na widok cudzego worka frazesów. Jest to walka na słowa, o słowa i za słowa.

Najbardziej jednak dotkliwym brak ten jest w zakresie metod propagandy. Jest to bowiem najbardziej uchwytny i najbezpośredniejszy przejaw działalności politycznej. Ma on znaczenie bardzo zasadnicze także i dlatego, że intencjonalnie obliczony na intensywne oddziaływanie ma najszerszy zakres społecznego wpływu i aktualizacji. Brak w polskiej publicystyce politycznej wartościowego typu publicysty, brak umysłów objektywnie myślących, krytycznych, demaskujących własne uprzedzenia myślowe, myślących refleksyjnie z pełną świadomością własnych przesłanych i konsekwencji formułowanych i propagowanych sądów.

W ostatnich czasach świeży przykład takiej płytkiej, demagogicznej swą pustką propagandy dała kampanja prasy t. zw. narodowej przeciwko masonerji. **Artykuły Dmowskiego, rażące naiwnością historyczną, podszyte strachem i grozą, stały się syntezą tej polskiej niechęci czy nieumiejętności trzeźwego myślenia, zapoczątkowując jakby współczesny renesans czasów saskich z ich ciemnotą i zabobonemi.** Rzecz groźna nie w tem, że zjawiska takie się pojawiają, wszak każda epoka posiada swe szczyty i depresje, ale w tem że znajdują one posłuch, i że wywierają wpływ na masy, dokonywując zafałszowania ich świadomości politycznej. Dlatego to kwestją zdrowego rozwoju politycznego społeczeństwa jest stworzenie nowego typu publicysty, opartego o szkołę intelektualizmu. Jakie to cechypublicysta taki powinien posiadać i jak powinna przedstawiać się jego działalność pomówimy przy innej sposobności

---

OLGIERD MISSUNA.

Na marginesie historji.

Historja uczy nas, że w polskim życiu politycznem nie było nigdy dostatecznie wyraźnie zarysowanej ogólnej linji postępowania i że koncepcja Jagiellońska Polski-Mocarstwa nie była przeprowadzana konsekwentnie, a cały szereg posunięć, rozpoczynających doniosłe dzieła, nie był nigdy w należytym stopniu wykorzystany. Dość wspomnieć o niewykorzystaniu dwukrotnego zwycięstwa nad Krzyżakami i stworzeniu hołdowniczego państwa pruskiego, o niewykorzystaniu możliwości ugruntowania wpływów w Moskwie, i nierozwiązaniu kwestji kozackiej i t. d.

Te i cały szereg innych błędów naszej polityki przedrozbiorowej były wynikiem z jednej strony niezdecydowanego i słabego cha-

rakteru ludzi, stojących u steru władzy, z drugiej — rozpanoszonej swobody szlachty i braku dyscypliny społecznej, wreszcie z trzeciej strony — pewnych przyczyn, leżących już w dziedzinie przychologji jednostek i ogółu szlachty polskiej. Wrodzony naszym ojcom sybartyzm, niechęć odrywania się od pługa i gospodarki... w psychologji ogółu wytłomaczono idealnie, jako wstęt do tak zwanego imperjalizmu, wstręo do wojen zaborczych. Polska budziła się do czynu w chwilach niebezpieczeństwa, w chwilach, gdy zbliżające się łuny pożaru poruszały urodzonych rycerzy do czynu i ad hoc stwarzały bohaterów, gardzących śmiercią i budzących podziw wśród wrogów. Bo Polak, gdy się ruszy — to potęga, ale ruszać się nie chce i tę swobodę spokojnego snu na swojej ziemi już od najdawniejszych czasów przywilejami sobie warował.

A więc wzamian za uznanie następstwa córek już Ludwik Węgierski na zjeździe w Koszycach w 1374 roku, zobowiązał się między innemi do wynagradzania szlachcie szkód, poniesionych podczas wojny zagranicznej, a za Stefana Batorego sprawy poszły tak daleko, że pospolite ruszenie obowiązywało tylko do wojny odpornej, wojna zaczepna mogła być rozpoczęta jedynie za zgodą sejmu, nie mogła trwać dłużej nad trzy miesiące i szlachta za udział w takiej wyprawie pobierała żołd. Tego rodzaju układ stosunków był tłomaczony polską wspaniałomyślnością, dobrocią, idealizmem. Polska w roli „Przedmurza Chrześcijaństwa“ czuła się dobrze, a opieka uciśnionych, aczkolwiek nieraz kością w gardle stawała, jednak piękną aureolą otaczała poczciwe głowy naszych przodków. W takim, logicznie wytłomaczonym kwietyźmie hodowało się polskie kołtuństwo. Potem przyszły czasy Saskie, Stanisław August Poniatowski, błysk reform... I z nieubłaganą logiką przyszła historji i zażądała zdania rachunków... Miałeś chamie złoty róg... Trzy wielkie mocarstwa z których każde na naszych błędach karmiło swoją potęgę, rozerwało Polskę na trzy części, brutalnie stłumiło krzyk patrjotów i beznadziejną obronę tych, którzy swoje błędy zaczęli rozumieć.

Nastał okres niewoli, okres pokuty, analizowania przeszłości, przyszedł romantyzm i mesjanizm...

I dziś analizując naszą sytuację polityczną i gospodarczą stwierdzić musimy, że wszystko się powtarza, że dla istnienia Polski-Mocarstwa musi się spełnić szereg warunków, których konieczność należy sobie doskonale uświadomić. Ale my jesteśmy zanadto lojalni, lojalni w stosunku do sąsiadów, którzy wzajemnością nie odpłacają. Jesteśmy państwem pokojowem. Bardzo pięknie. Ale na miłość Boską nie przesadzajmy. Toż słowo „imperjalizm“ jest u nas na indeksie. O sprawach, będących dla Polski kwestją życia i śmierci mówi się półgębkiem, ze wstydem, jakgyby państwowy instynkt samozachowawczy, nie miał prawa bytu. A Niemcom wolno domagać się Pomorza, Litwinom — Wilna; tylko, gdy tu w Polsce ktoś zawoła: „Krzywda nam się stała! Żądamy granic z 1772 roku — czynniki miarodajne, oraz ludzie starsi, czcigodni i zasłużeni kładą palce na ustach i mówią szeptem: „Pst! Liga Narodów Posłyszy“, Cicho, nie wolno przeszkadzać naszej polityce pokojowej w Genewie“. — Pięknie, wojny nie chcemy, ale czas też skończyć nareszcie ze starym kołtuństwem, ze starym idealizmem, państwową skromnością. Trzeba skończyć z bezpłciowością polityczną, uświadomić potrzeby państwowe i o tych potrzebach na cały świat krzyczeć! Niech wiedzą, że Polska musi mieć kolonje, niech wiedzą, że Polska musi mieć dostęp do morza, nie efemeryczny, ale stały i bezpieczny.

Niech świat zrozumie, że wieki niewoli nauczyły nas trzeźwego na życie poglądu, a stare powiedzonko; „Dieu veut la Pologne malgrè les Polanais — przestało już być aktualne.

RECENZJE.

Nowe Wydawnictwa.

Nie przesadzimy mówiąc, że wychowanie jest jednym z zagadnień najwięcej interesujących ogół inteligencji. Problemem tym, pomijając nauczycieli, zajmują się żywo grupy religijne, politycy, rodzice przedewszystkiem, ostatnio zaś socjolodzy. Wypływa to stąd, że i socjologja sama najmłodszą jest gałęzią wiedzy. Mamy właśnie przed sobą dzieło prof. Znanieckiego*), który z socjologicznego punktu widzenia rozpatruje problem wychowania. Stanowisko nowe ale uderzające słusznością, Boć istotnie zagadnienie samo jest zjawiskiem społecznem i „niepodobna zadawalająco rozwiązać żadnego problemetu wychowawczego, nie oparłszy się na takiej wiedzy, która społeczny charakter człowieka należycie uwzględni.“ Taką właśnie wiedzą jest socjologja. Samo zaś wychowanie, jak je okryśla prof. Znaniecki, „ jest to działalność społeczna, której przedmiotem jest osobnik będący kandydatem na członka grupy społecznej, i której zadaniem, warunkującem faktyczne jej zamiary i medoty, jest przygotowanie tego osobnika do stanowiska pełnego członka “ Tom pierwszy który się właśnie ukazał bada grupy społeczne i środki jakich używają ku przygotowaniu pełnego członka grupy. Bada więc autor środowisko społeczne osobnika, środowisko wychowawcze, wychowawczą wolę rodziców, otoczenia sąsiedzkiego i rówieśników. I tu słusznie podkreśla, że grupa rówieśników jako czynnik wychowawczy ma potężny wpływ na osobowości jednostki. Grupa ta zwłaszcza w miastach przemysłowych jest silnie rozwiniętą, a dziś przy powszechnym przymusie nauczania szczególnie ważnę. — Dalej mamy rozdziały poświęcone funkcji nauczyciela i szkoły, instytucjom pośredniego wychowania, zależnościom zadań wychowawczych od przyszłych obowiązków społecznych wychowanka, obowiązku uczestnictwa w skupieniu społecznym grupy, obowiązku stosowania się do wzorów obyczajowych itd. Tych kilku już wymienionych rozdziałów najwymowniej mówi o bogactwie treści tej cennej książki. Dzieło to nawskroś oryginalne, własne. Głębokość myśli nie przeszkadza też autorowi, i styl jest jasny i prosty i dzięki tym właśnie zaletom książkę czyta się z prawdziwym eutuzjazmem dla autora. Czytelnicy z niecierpliwością oczekują tomu drugiego.

Książkę tę ze względu na jej doniosłą rolę w naszym życiu kulturalnym radzimy każdemu przeczytać Wydanie bardzo staranne. *Sł.*

*) Florjan Zananiecki: *Socjologja Wychowania siom. Wychowujące społeczeństwo,* Warszawa, 1928, Książnica—Atlas. str. 312 + 1 ubl. 8⁰.

O Konserwatyźmie i Konserwatystach.

Pod powyższym tytułem ukazała się książka profesora filozofji prawa na uniwersytecie poznańskim, Znamierowskiego*), która ze względu na poruszony temat i wartość swoją zmusza was do zwrócenia na nią uwagi. Mylilby się jednak ten, co chciałby tam poznać analizę partyj konserwatywnych ogólnych, czy choćby tylko polskich. I sądzę, że zdziwienie czytelnika byłoby usprawiedliwione. Tytuł bowiem książki jest ścisłym odpowiednikiem jej treści. Na trzydziestu kilku stronicach, z niezwykłą subtelnością, z jubilerską precyzją daje nam autor kapitalnie ciekawą szkołę wziernictwa w sądy i uczucia ludzi o usposobieniu konserwatywnem. Przyznać trzeba, że książka dość trudna, przy powierzchownem czytaniu rodzą się watpliwości i żal do autora. Sumienne jednak przestudjowanie pracy rozprasza te nieporozumienia a piękny i barwny styl sprawia, że książka czyta się z smakoszostwem. Czasem autor da się ponieść „stylowi“ i spotykamy się wtedy z takiemi zdaniami: „Dostojeństwo jest jak żelatyna zagęszcza krew i rytm życia czyni godnym i poważnym.“ Porównanie to zdaje się niezbyt fortunne i treść uczuciowa nadto dominuje nad intelektualną. Ale to drobiazgi. Książka ma wartość dużą i warta poznania. Każdy czytelnik powinien książkę tę nietylko przeczytać ale i zrozumieć. Sł.

*) Cz. Znamierowski: *O konserwatyzmie i konserwatystach.* KrakóW, 1927, str. 32 in 8⁰.

Ostatnia książka z druku.

W tych właśnie dniach ukazała się książka Gustawa Olechowskiego: *Wódz, Powieść o Józefie Piłsudskim* (Renaissance, 1928, str. 424, 8⁰). Książka ze względu na autora, a przedewszystkiem, osobę bohatera, budzi słuszne i zrozumiałe zainteresowania. W następnym numerze poświęcimy jej więcej miejsca. Ale już teraz niech każdy stara się z nią poznać, poznać bliżej życie i przeżycia tego, który tak ściśle jest związany z odzyskaniem niepodległości. Toć zbliża się dziesięciolecie! *Sł.*

Dział polityczny

WŁADYSŁAW LUDWIK EWERT.

PACYFIZM.

Niewolnik jest nie dlatego niewolnikiem, iż stanowi o nim, poza jego wolą, ktoś inny, że wbrew chęciom swoim podlega obcej woli — to pozór jedynie niewoli — to jeno forma, która więzić może i ludzi wolnych. Człowiek jest wówczas niewolnikiem, gdy z faktem swej niewoli się godzi, gdy swój stosunek do zjawisk przepuszcza przez pryzmat zależności, gdy ujmuje siebie jako niewolnika, gdy myśli o sobie jako o niewolniku.

Słusznie mówił Platon, iż niewolnicy zasługują na to, aby żyć w niewoli.

Życie upływa pod znakiem walki. Więcej: życie nie jest niczem innem jak samą walką — jest ekstraktem — jej zasadą — jej treścią najistotniejszą. Trzeba mieć oczy po to, by nie widzieć, uszy — by nie słyszeć, myśl — by pleśniała w bezwładzie, aby nie dostrzec, iż każdy przejaw codziennego życia, każde jego drgnienie jest walką, jest walki tej uosoobieniem.

Szerzony współcześnie pacyfizm jest także walką. Ale nie jest on, jak wmawiają w siebie i chcą w nas wmówić, walką z ideą walki, walką z cudzą zaborczością i agresją. Nic podobnego. Jest on przedewszystkiem i nadewszystko obroną słabych nie poczuwających się do siły, do zdolności zdobywania, jest on okopem — jakże słabym i płytkim — do którego chronią się z obawy przed cudzą mocą, przed koniecznością wyrywania życiu, światu i dziejom, własnych uprawnień. Jest on walką, ale nieudolną, skazaną na porażkę, walką słabych i bezwolnych, z mocnymi i nieugiętymi — jałową obroną przeciw przeczuwanej i koniecznej rozgrywce życiowej. Pacyfizm jest próbą ucieczki przed walką. A więc próbą ucieczki przed bezlitosnem prawem życia. Więcej: — jest negacją praw życiowych, negacją samego życia, zaprzeczeniem realności codziennych zjawisk.

I nie chodzi tu bynajmniej o „wojnę“, pojmowaną jako orężne starcie się narodu — „wojna“ jest jedynie skoncentrowaną w czasie walką, jedynie mocniejszym wybuchem wiecznie czynnego wulkanu, najpotężniejszym wałem wiecznie falującego morza, gromem szalejącej burzy. „Wojna“ jest jedynie twórczym choć okrutnym przejawem zdobywczej woli mas, powstałej z zespolenia zdobywczej mocy jednostek. Negować przejaw, znaczy negować zjawisko.

Walka zna jedynie zwycięzców i zwyciężonych. Zwycięzcy dyktują prawa. Zwyciężeni podlegają prawom zwycięzców. Cudze prawo jest cudzą wolą. Zwyciężeni podlegają cudzej woli. Żyją w jawnej lub ukrytej niewoli. Kajdany owite jedwabiem nie przestają być kajdanami.

żyją w niewoli. Z chwilą gdy z niewolą tą zaczynają się godzić, gdy swój stosunek do siebie i do zjawisk życiowych rozpatrują przez pryzmat zależności — wówczas stają się niewolnikami.

A słusznie mówi Platon, iż niewolnicy zasługują na to tylko, by żyć w niewoli.

Pacyfizm wypiera się walki, a tem samem ulega bez boju. Pacyfizm tworzy zwyciężonych, hoduje przyszłych niewolników.

Ludzie słabi — słabi duchem i wolą — zechcą kusić się o zrezygnowanie z walki zdobywczej, będą się łudzić iż zdołają w życiowej bitwie poprzestać na obronie. Cóż z tego? Atak jest najskuteczniejszą i najdoskonalszą formą obrony. Do ataku są zdolni jedynie ludzie wolni — a pacyfizm hoduje niewolników. Obrona bierna jest tylko odparciem ataku, ale nie jest unicestwieniem. Nawet zwycięska zewnętrznie pozostaje ukrytą porażką. Nie mniej wymaga walki. Pacyfizm neguje samą walkę, a więc podcina możliwość obrony.

Można umrzeć. Gdy się żyje, jednak, trzeba walczyć. Bowiem życie jest walką. Okrzyk: niech żyje życie jest okrzykiem: niech żyje walka. Hasło: precz z wojną jest hasłem: precz z walką, a więc precz z życiem.

Kto się chce bronić musi się uczyć walczyć. Kto chce zdobywać — walczyć. Kto chce zwyciężać — musi się uczyć walczyć i musi ukochać walkę.

Trzy ostatnie wieki bytu niepodległości Rzeczypospolitej zabiły w Polakach miłość walki. Półtora wieku niewoli urabiały dusze polskie na wzór dusz niewolniczych. Walka przestała być naszem żywiołem. Nasz żywioł nie miał nic wspólnego z walką. Niepodległość została nas nieprzygotowanymi — więcej — niegodnymi niepodległości. Zatraciliśmy miłość boju, poczucie władzy, sens państwa.

„Mocarstwo Polskie“ musi być wysnute z polskich serc i dusz, wydarte z narodowych trzewi. Polska opiera się jedynie na woli swych synów. Niema murów — poza murem ich piersi. Mocarstwo Polskie ukuć muszą Ci, którzy wolę swą, myśl, dusze i serca urobią na miarę nie płaczek a zdobywców.

Młodzi — Ci którzy wchodzą w życie — Ci, których dłoni młodzieńczych nie pętały więzy — ich dziełem musi być Polskie Mocarstwo — ich pracą wewnętrzną ukucie ducha polaka-zdobywcy.

Niech żyje walka!

Władysław Ludwik EVERT
Redaktor Naczelny „Narodu i Wojska.

FELIKS JABŁONOWSKI.

W obliczu zmiany.

Jest rzeczą niesłychanie trudną, zainteresować nasze społeczeństwo na dłuższą metę, dla pewnej określonej idei mającej się zrealizować po dłuższym okresie czasu; natomiast bardzo łatwo ulegamy sugestji koncepcji już gotowej, szczególnie, jeżeli zawita do nas jako nowinka zaopatrzona obcą etykietą.

Ostatnie trzy lata naszego życia państwowego, upłynęły pod hasłem naprawienia błędów i niedociągnięć z pierwszego, gorączkowego okresu tworzenia państwa, państwa które od początku powinno było stać się mocarstwem o ile byt jego nie miał podlegać wątpliwości. Źle, a raczej fałszywie, nastawiona mentalność społeczeństwa, operując przesłankami już przeżytemi, zdobyła się na koncepcję ultra-demokratycznego ustroju.

Nie udało się nam. Już po paru latach stanęliśmy na martwym punkcie; niestety społeczeństwo nie tylko że nie zainteresowało się smutnym objawem, ale nawet nie zorjentowało się w sytuacji, mimo że zatrważających objawów nie brakło od dawna. Dopiero gwałtowny wstrząs przypomniał nam że jednym z istotnych warunków pracy państwowo-twórczej jest nieustanna wytężona czujność nas wszystkich, konieczność ciągłej wytężonej pracy ogółu. Zwrócono uwagę na najpopularniej-

szą naszą bolączkę: słabość władzy wykonawczej. Uchwalono nowelę do konstytucji z 6/8 26, która miała zapobiedz złemu. Czy rozmyślnie poprawkę zamknięto w ramach dość ciasnych, czy też lekarstwo było za słabe w stosunku do choroby, dość że kwestja nie została wyczerpaną, stoi nadal otworem. Bezsprzecznie, zmiana konstytucji, w tym duchu jest poważnym krokiem naprzód, jest aktem wzmacniającym naszą strukturę państwową, a zatem umożliwia stworzenie **Polski-Mocarstwa,** naszego nietylko wymarzonego, ale równie istotnego jak utrzymanie niepodległości, celu. Te dodatnie walory, jakie wniosła w nasze życie polityczne, poprawka konstytucji, miały tą złą, niezawinioną, stronę, że z powrotem uśpiły społeczeństwo... bo ci, którzy ten krok uważali za pierwszy punkt programu, byli zbyt nieliczni, by zmusić społeczeństwo do powtórnego zainteresowania się sprawą, na poły załatwioną, o której zresztą myślą „kompetentni". Jest to zresztą rzeczą nazbyt u nas znaną, że bardzo chętnie składamy na „kompetentnych" cały wysiłek myślowy i troskę o przyszłość, nie dając im w zamian nic, nawet odrobiny moralnego poparcia... a jednak gdy ci „wybrani myśliciele" zaczną działać, część, nieraza znaczna, staje w obronie pominiętego społeczeństwa, co w języku potocznym nazywa się obroną demokracji.

Wybory, tylko na krótko zaabsorbowały ogół. Nie pomogły alarmy prowodyrów partyjnych, że obecny sejm może zwykłą większością przeprowadzić zupełną zmianę konstytucji... a więc należy bronić zagrożonej demokracji. Z chwilą gdy sejm zaczął obrady, wyborcy, zgodnie z tradycją powrócili do swego życia codziennego, przechodząc do porządku dziennego nad naszemi niedomaganiami; i tylko czasami odzywały się milknące echa w prasie.

A gdy nadchodzi moment decydujący, gdy za miesiąc lub dwa, rozstrzygnie się pytanie: czy potrafimy wyrzec się wrodzonego zamiłowania do parlamentarnego bezhołowia, czy wreszcie zdecydujemy się na budowanie **Polski-Mocarstwa,** wtedy nawet nie możemy zdobyć się na plan przez nas samych wypracowany, odpowiadający naszym potrzebom, a oglądamy się na obce wzory. Nie chcę być źle zrozumianym, istnieją projekty krajowe, ale nikt się niemi bliżej nie zajął, przeminęły bez echa, mimo że równocześnie debatowano nad nowem ustrojem faszystowskich Włoch, lub dyktatorskiej Hiszpanji. Prawdopodobnie, zachowujemy siły do obrony przeciw jakiemuś tajemniczemu a groźnemu projektowi, który zamieni nas w państwo podobne wschodnim tyranjom. A zresztą czem się tu martwić? Rząd jest od tego by coś robił, jak zrobi źle, to zawsze będzie dość czasu na łamanie rąk, i na „rzeczową opozycję". Czyż nigdy nie oduczymy się tego lenistwa myślowego, tej apatji gorszej od otwartej walki — sprzeciwu, bo w walce przegrana niezawsze oznacza słabość, lub upadek idei i którą walczono... podczas, gdy marazm zabija w zarodku każdą myśl, każden czyn, bez możności powetowania przegranej.

Historja wyznacza każdemu pokoleniu ściśle określoną rolę do spełnienia; poprzednie pokolenia wywalczyły niepodległość, my braliśmy udział w jej obronie podczas wojny, teraz w okresie pokoju jeden tylko cel przed nami stoi: **Polski-Mocarstwa.** Historja nam i pokoleniom przyszłym każe budować, i jeżeli nie chcemy zasłużyć na osąd że nie dorośliśmy do wymagań chwili... nie wolno nam nie zrozumieć swego zadania. Aby móc wypełnić ten obowiązek, konieczną rzeczą jest poznać dokładnie wszystkie dodatnie i ujemne cechy naszego ustroju, należy zdawać sobie sprawę z istotnych potrzeb narodu i państwa, nie wolno na moment ustawać w pracy, nie nawoływać do czujności w ostatniej chwili, w chwili niebezpieczeństwa, bo może być zapóźno. Nie buduje się domu krótkim, wielkim wysiłkiem, ale długą planową pracą.

Im prędzej my młodzi to zrozumiemy, im prędzej wzbudzimy w sobie nieprzemijające zainteresowanie dla najdrobniejszych choćby objawów życia państwowego... tem prędzej i pewniej dojdziemy do naszego wielkiego celu: **Polski-Mocarstwa.**

Nie chwilowy zapal, lub sprawy bliżej nas obchodzące jako określoną grupę ludzi, mają

być sprawdzianem żywotności danej kwestji społecznej, ale rzeczywista potrzeba całego narodu, całego państwa. I choć udział nasz skromne da rezultaty, to jednak, jeżeli nie chcemy aby hasło naszej ideologji: zapewnienie Polsce stanowiska mocarstwowego, zostało martwą literą, to podejmiemy każden wysiłek wyznaczony nam przez życie. I nie będziemy odpoczywać po każdym trudzie, jesteśmy gotowi do dalszych.

Z życia młodzieży akad.

Polska — zagranicą.

Rok 1927 był momentem przełomowym w dotychczasowej działalności Polskiej młodzieży akademickiej na terenie międzynarodowym ze względu na dość zasadniczą zmianę ludzi, z których znaczna część dawnych działaczy na tem polu przeszła do starszego społeczeństwa, następujące zaś pokolenie nie miało dostatecznego doświadczenia, a tem samem i pewności w swoich posunięciach.

Wysunęła się w każdym razie zupełnie wyraźnie dążność przesunięcia kwestyj politycznych na plan dalszy i oparcia istoty pracy w kierunku działalności praktycznej między związkami — widząc w tem właściwsze i szersze pole, zezwalające na znaczne rozwinięcie dotychczasowego zasięgu wpływów i kontaktów.

To była tendencja panująca w naszym związku, która znalazła też i swój oddźwięk w kierunku jego działalności w Międzynarodowych organizacjach akademickich, w których walka o metodę pracy oddawna się toczyła i jak jeszcze dotąd w pewnych organizacjach się toczy.

Uważam, że Związek Polski jak i odpowiednie organizacje w Polsce, pracujące na tym terenie położyły i położą dalej bardzo poważne zasługi, przeprowadzając taki program działania, który za podstawę weźmie wyłącznie propagandę kulturalną, mającą na celu wzajemne zapoznanie się młodzieży akademickiej, uchylając możliwie najnajbardziej tarcia natury politycznej.

Jest to tym ważniejsze, jak i zarazem łatwiejsze w samem przeprowadzeniu, że w samem przeprowadzeniu, że teren międzynarodowych organizacji akademickich oparty jest na zupełnie luźnych organizacjach, związanych węzłami dobrowolnie przez się nałożonemi i niemającemi w stosunku do danego ugrupowania narodowego jakiejkolwiek egzekutywy za takie lub inne stanowisko wewnątrz kraju. Przeciwnie różne metody, organizacji życia akademickiego dają wielkie pole do badania różnych metod budowy organizacji społecznej, jak i wyciągnięcia odpowiednich wniosków, mogących oddać poważne usługi innym związkom, ułatwiając im unikania błędów czy to w samej strukturze, czy też w działalności.

Jeśli przejrzymy wyniki prac tegorocznego Kongresu C. I. E. w Paryżu, to widzimy bardzo szerokie rozwinięcie prac w dziedzinie współpracy intelektualnej przez opracowanie organizacji odpowiednich wystaw międzynarodowych, mających co pewien czas demonstrować dorobek pracy organizacyj akademickich we wszystkich jego przejawach życia, jak to prasa (wztajemne numery poświęcone całkowicie zajęciu kulturalnemu danego kraju z uwzględnieniem oczywiście pracy akademików (wydawnictwa Kół Naukowych, wykresy rozwoju ich działalności, filmy naukowe, wymiana książek i t. p.

Trzeba podkreślić, że Związek Polski specjalnie zwrócił na siebie uwagę inicjatywą wykorzystania wszelkich wystaw w tym kierunku, by skompletować odpowiedni materjał i mieć go w pogotowiu. Tak naprzykład przesłane nasze eksponaty na wystawę do Kolonji wywołały duże zainteresowanie, jak i powin-

szowania ze strony innych związków, które dopiero teraz zabrały się do pracy.

Podobnie też zasługą Polaków jest rozpoczęcia akcji wydawania wzajemnych numerów, które odegrają bezwzględnie wybitną rolę jako jeden z czynników, mogących wzajemnie zainteresować młodzież życiem akademików, jak i ich pracą, docierając w ten sposób do możliwie szerokich warstw.

W Komisji Wycieczkowej omawiano ułatwienia, jakie może udzielić wycieczkom, jak i osobom poszczególnym każdy Związek. Poruszono tu organizację odpowiednich wycieczek naukowych jak i o charakterze ogólno-propagandowym.

Związek Polski wymógł przesunięcie Polski w marszrutach, układanych rok rocznie dla wycieczek amerykańskich z krajów Bałtyckich na środkowo-europejskie, zwiększając w ten sposób automatycznie ilość przybywających do nas studentów amerykańskich.

Analogicznie w Komisji Sportowej omawiano dalsze etapy organizacji życia sportowego w związkach, jak i spotkania najbliższe.

W czasie zawodów sportowych w Paryżu nie osiągnęliśmy żadnych specjalnych rezultatów, wobec bardzo nielicznej naszej ekipy sportowej, co było wywołane brakiem kompletnym odpowiednich na to funduszów.

W dziedzinie tej; położyły jak dotąd specjalne zasługi przedewszystkiem Związek Włoski, który rok rocznie w Cortino D'Amperra urządza zimowe akademickie igrzyska sportowe, jak i Związek Francuski w którego rękach spoczywa komisarjat sportowy C. I. E.

Szczególnie zaś wielką wagę odegrała Polska w dziedzinie organizacji Międzynarodowego życia samopomocowego, za które bierze całkowicie na siebie odpowiedzialność, prowadząc od kilka lat pracę Komisji VI. Samopomocowej C. I. E., posuwając znacznie naprzód poczucie konieczności wzajemnej pomocy w budowie odpowiednich organizacyj samopomocowych w poszczególnych krajach, jak i przygotowując obszerny materjał do wydawnictw podręcznika samopomocowego, dającego w streszczeniu obraz dotychczasowej działalności związku w tym kierunku, jak i opracowując cały szereg klasycznych metod organizacyjnych poszczególnych wycinków życia samopomocowego, opartych na wzorach w Polsce.

Jeśli przejdziemy do kwestyj ogólnych, to na tym kongresie przeprowadziliśmy dwet bardzo ważne sprawy, rokujące poważne skutki, nie biorąc pod uwagę już samego wrażenia zwycięstwa, jak i przełamania ostatecznego oporu czynników nam nieprzychylnych.

Pierwsza sprawa dotyczyła kwestji przystąpienia Deutschestudentenschaft do C. I. E., gdzie opinja Związku Polskiego bądź o zmuszenie wyżej wspomnianej organizacji do oparcia pracy swej w ramach państwowych, a nie jak chcieli rasowych pretendując w ten sposób do reprezentacji młodzieży niemieckiej nietylko w Niemczech i Austrji, lecz nawet w Czechosłowacji i w Gdańsku, bądź też do zerwania z nimi dotychczasowej luźnej współpracy.

Wobec nieustępliwego nadal stanowiska Deutschestudentenschaft Polska, Skorzystawszy z powstania w Niemczech nowej organizacji t. zw. Dentschestudentenverband, otrzymawszy od nich wyraźne zobowiązanie, oparcia się w swej działalności w ramach państwowych popiera akces ich przystąpienia chwilowo do luźnej kollauracji z C. I. E.

Należy zwrócić tu uwagę na wyraźny przełom w psychice młodzieży części krajów skandynawskich i nadbałtyckich w kierunku filofrancuskim i angielskim w miejsce dawnego zapatrzenia się całkowitego w potęgę Niemiec, co było zupełnie wyraźne u niektórych jeszcze w zeszłym roku.

Związek Polski, szukając w Paryżu poparcia w akcji przeciwko Deutschestudentenschaft znalazł je właśnie u tych krajów, dzięki czemu udało się nareszcie pogrzebać kwestję zgody na ewentualną reprezentację rasową, do czego już pewne związki skłaniały się wobec przedłużającej się walki. To też Związek Polski, wobec doskonałych jak dotychczas wyników, postanowił nie przerywać w tym kierunku swej pracy, lecz możliwie rozwijać jaknajszerzej kontakty w tych krajach celem wzajemnego zbliżenia młodzieży.

W wyniku czego została zerwana kollaburacja Deutschenstudentenschaft z C. I. E. a rozpoczęto petraktacje z Dentschestudentenverband.

Druga sprawa dotyczyła przyjęcia przez Związki Słowiańskie accord, u opracowanych przez Wydział Zagraniczny, mającego na celu zacieśnienie więzów wzajemnych, ustalając cały szereg posunięć, ktore w najbliższym czasie winny dać bardzo dodatnie wyniki, wysuwając równocześnie Polskę na przodujące stanowisko już przez samo wzięcie inicjatywy w swoje ręce.

Ponadto w roku bieżącym przybyło dwóch nowych członków C. I. E., a zarazem przyjaciół na których poparcie możemy liczyć. Są to związki: Meksykański i Hiszpański.

Paradoksalne ta do pewnego stopnia zestawienie jest zarazem dowodem słuszności naszej metody, pozwalającej łączyć tak odległe od siebie pod każdym względem kraje.

Oba te Związki zostały całkowicie poparte przy przyjmowaniu do C. I. E. przez Związek Polski i mimo różnych sprzeciwów i objekcji wysuwanych ze strony innych związków zostali przyjęci. N. N.

Kongres C. I. E.

Jak wiadomo tegoroczny Kongres C. I. E. odbył się w Paryżu dnia od 10/VIII do 24/VIII, gromadząc przedstawicieli 48 narodów. Zjechali się koledzy z całej kuli ziemskiej od Szwecji, Finlandji zaczynając a kończąc na przedstawicielach Australji, Ameryki Północnej i Południowej, Afryki, Chin, Japonji, nie brakło nikogo z narodów Europy ze wyjątkiem naszego małego sąsiada litewskiego.

C. I. E. — Confederation Intenationale des Etudiants, czyli Międzynarodowa Konfederacja Studentów, jest jedną z tych licznych powstałych po wojnie organizacji mających na celu zbliżenie poszczególnych narodów i państw. Powstanie swoje C. I. E. w znacznej mierze zawdzięcza Polakowi koledze Janowi Jundziłł-Balińskiemu, który obok kolegów francuskich, angielskich, belgijskich, szwajcarskich i paru innych, był jednym z twórców tej organizacji. Dzięki swej pracy i staraniom swych najbliższych wspołpracowników kol. Baliński potrafił Polsce wyrobić należne jej stanowisko w Konfederacji. Będąc prezesem pokierował instytucję tak, iż w przeciągu paru lat C. I. E. wspaniale się rozwinęło, obejmując swoją działalnością niemal wszystkie istniejące Związki akademickie świata. Dowodem popularności i uznania zasług kol. Bagińskiego może być fakt jednomyślnego powołania go na stanowisko honorowego prezesa Konfederacji, w roku ubiegłym na IX Kongresie w Rzymie.

Powstanie C. I. E. było nietylko masowym powojennym odruchem młodzieży, dążącej, po kilku latach oddzielenia zupełnego, jakby chińskim murem, od zagranicznych kolegów, do poznania innych krajów i ludzi, ale miało głębsze podstawy zrozumienia przez młodzież, konieczności bezpośrednie go zetknięcia się z umysłowością różnych ras i narodów, mając na myśli łatwiejsze porozumienie się, pragnąc zgodnie pracować we wszelkich dziedzinach ku podniesieniu swoich krajów dla dobra ogółu.

C. I. E. dzieli się na następujące komisje, obradujące podczas Kongresu: 1. administracyjną, 2. finansową, 3. współpracy intelektualnej, 4. wycieczkową, 5. samopomocową, 6. sportową. Pracę komisyj pomiędzy jednym, a drugim kongresem prowadzone są przez poszczególne Związki akademickie, wyznaczane przez Kongres. Władzą Konfederacji jest Komitet Wykonawczy, obierany przez Kongres na przeciąg dwóch lat. Dla zachowania ciągłości prac Komitetu poszczególni członkowie ustępują kolejno co roku.

Ostatnio prezesem Konfederacji był kol. Maltini (Włoch) 1-ym vice-prezesem kol. Bagnall (Anglja), sekretarzem generalnym kol. Pożaryski (Polska) obrani zostali oni na zeszłorocznym Kongresie w Rzymie. Wobec równości głosów, trzymanych przez kol. Maltiniego i Bagnall'a, jako kandydatów na prezesa, ustalono, iż będą oni urzędowali kolejno,

w pierwszym roku kol. Maltini w drugim kol. Bagnall, który też po Kongresie Paryskim objął urzędowanie.

Obecny Kongres C. I. E. był niawątpliwie najliczniejszym i co do liczby absolutnej i co do ilości reprezentowanych narodowości.

Jednych Włochów przyjechało 300, narodowości zaś było 48. Rożnojęzyczny tłum wypełniał pawilony domu akademickiego tak zwanej Cite universitaire, mieszczącego się na jednym z przedmieść paryskich koło porte D'Orleans. Gwarno było i rojno. Jedni — starzy bywalcy Kongresów, odszukiwali swoich dawnych znajomych i przyjaciół; w razie zaś nieobecności którego z nich, z niezwykłym zainteresowaniem i szczegółami rozpytywali o ich dziejach i losie, trzeba bowiem przyznać, że właśnie taka kongresowa przyjaźń, zachowuje się na bardzo długo. Spędzanie wspólnie kilkunastu dni w roku, zdawałoby się jest zbyt krótkim czasem, żeby prawdziwie ludzi zaprzyjaźnić, a jednak właśnie te niepowszednie warunki otoczenia, szybkiej zmiany wrażeń, płomiennych nieraz i nieustępliwych dyskusyj, cały ten kongresowy nastrój, wspólny dla wszystkich, wytwarza, iż w charakterze przedstawiciela danego narodu przyzwyczajomy się widzieć, tego, a nie innego osobnika, łączymy jego powierzchowność, sposób mówienia, kategorje, któremi rozumuje i myśli, poglądy na miljony tematów i nieomal timbr głosu, nieświadomie uważamy za charakterystyczny dla danego narodu i doprawdy szczrze jesteśmy rozczarowani, jeżeli nie spotkamy tego kolegi, a zastępuje go zupełnie inny. Rozczarowanie to trwa wprawdzie krótko, poznajemy nowych, staramy się zorjentować w podobieństwie i różnicach tych ludzi i po paru dniach, pochłonięci masą nowych wrażeń, przyzwyczajamy się do nowych twarzy, wiążąc je i kojarząc myślowo z dawniej znanemi.

Niesłychanie dużo zależy w urabianiu zdania o młodzieży poszczególnych narodów, od osobników z którymi ma się sposobność stykać. Cały szereg wiadomości, które się posiada z różnych źródeł, najczęściej nie zdając sobie sprawy nawet z jakich, zawsze musi ustąpić pierwszeństwa wrażeniu odniesionemu z bezpośredniego zetknięcia się z ludźmi, z tym żywym przejawem wytworu umysłowości charakterystycznej. I pomimo usiłowanie, przez najbardziej nawet niawrażliwe i intelektualistyczne jednostki, ocenianie pewnych rzeczy i zjawisk, abstrahując ich wykonawców, to się nie udaje i w mniejszym lub większym stopniu pewne podświadome wrażenie zakrada się początkowo nieśmiało, a potem dominuje, w dużym stopniu przyczyniając się do urobienia poglądu. Z zadowoleniem należy stwierdzić, że młodzież nasza od początku istnienia C. I. E. zdawała się uświadamiać sobie ważność doboru kolegów, reprezentujących ogół polskiej młodzieży akademickiej na tym terenie. Dobór ludzi bywał bardziej lub mniej szczęśliwym, zawsze jednak pięknie zapoczątkowana i prowadzona przez kol. Balińskiego praca utorowała jego następcom, Polakom, drogę i zapewniła przychylność w wielu sprawach dla nas. Wprawdzie niestety nie zawsze umiano wytrwale pewne rzeczy przeprowadzać, można jednak być na to wyrozumiałym, bo czyż nie leży w naturze naszej polskiej brak wytrwałości, ale za to mamy sporadyczne wartościowe i piękne myśli — cechy zdolnego narodu. Ponieważ nie należymy do narodu, będącego u rozkwitu swojej kultury i mamy dużo terenów, które musimy urobić, i kart do wypełniania. Od nas zależy jak to zrobimy, a trzeba mieć przeświadczenie, że zrobimy dobrze, bo bez niego niema wydajnej i pożytecznej pracy.

Ale wróćmy do Cite universitaire. Jak już wspominaliśmy Kongres tegoroczny zgromadził niezwykle liczne zastępy młodzieży akademickiej. Moc nowych typów, nowych twarzy. Na podwórzu, pokrytym trawnikami rozmaitych kształtów, z wijącemi się dróżkami, wysypanemi grubym żwirem, grupami skupiają się przybysze. Niedtaleko delegacji polskiej, spostrzegamy amerykańskich kolegów, wyraźnie odbijających od ogólnego tła, swoim dużym wzrostem, jakby przydługiemi rękami i nogami, jeszcze bardziej uwydatniających się w sportowych ubraniach, umożliwiających oglądanie ich kościstych nóg. Spokojnie jednak głośno rozmawiają, ciekawie rozglądając się dokoła, czynią uwagi o niezwykłym otoczeniu, oczywiście z poczuciem swojej wyższości nad europejczykami. Obok zupełny kontrast tych zmechanizowanych matematycz-

nych ludzi — licznie reprezentowana delegacja włoska, raz po raz wybuchająca głośnym śmiechem, nucąca piosenki i od czasu do czasu wydająca zgodny okrzyk na czyjąś cześć „Ejja, Ejja". Dalej grupa państw Bałtyckich z delegatem łotewskim kol. Rempe na czele, starym bywalcem kongresów. Potem Jugosłowianie z przerażającą ilością prawdziwie pięknych koleżanek, Turcy, Bułgarzy, Czesi, Węgrzy, Rumuni.

Gdzieniegdzie pojedyńczy przedstawiciele państw egzotycznych, Chińczycy, Japończycy, Mulaci i nawet Negr. Ciekawe są zestawienia niewiast. Jaka niepowetowana szkoda, że żyjemy w okresie ogólnoświatowej mody, uniemożliwiającej ubieranie przez koleżanki narodowych strojów, dopiero te różnice narodowe i rasowe jeszcze wyraźniej występowały nie mówiąc już o Chinkach i Japonkach, które niesłychanie tracą w ubiorach europejskich. Jedynie dla przedstawicielek rasy anglo-saskiej jest jakby stworzony strój podróżny. Cały ten różnorodny tłum wypoczęty po trudach podróży w gościnnych pokoikach City Universitaire autocar, ami, zdążał na uroczyste otwarcie Kongresu.

Przeznaczona do rożnych uroczystości główna aula prastarej Sorbonne'y wypełniła się młodzieżą akademicką, przedstawicielami 48 narodów. Wszyscy ciekawie się rozglądają. Bo i mają czego. Nie mówiąc o subtelnej architekturze i pięknych zdobiących ściany i plafon arcydziełach sztuki malarskiej, sama świadomość, że się jest w uczelni, która potrafiła tylu rodaków, każdego z tych narodów wykształcić, uczelni istotnie międzynarodowej, tworzyło jakiś szczególnie uroczysty nastrój, wszystkich opanowujący. W fotelach prezydjalnych zabierają miejsca członkowie Komitetu Wykonawczego. Antebi, stary i zawsze czynny działacz młodzieży francuskiej, przedstwiciel m. Paryża p. Fleuraux, przedstawiciel departamentu Nauki, Ministerstwa Spraw Zagranicznych i jeszcze parę oficjalnych osobistości.

Otwiera Kongres i przewodniczy uroczystości senator Jouvenel, b. Minister i reprezentant Francji w Lidze Narodów. Pierwszy zabiera głos kol. Antibi (Francuz) jeden z twórców C. I. E., odczytując długi telegram gratulacyjny Prezydenta Ministrów Poincarre'go, który szczerze żałując niemożności osobistego przybycia, daje wyraz prawdziwej radości z powodu odbywania się Międzynarodowego Kongresu Młodzieży we Francji. Zkolei przemawiał kol. Sorin, prezes Związku Narodowego Młodzieży Francuskiej, dziękując kolegom za liczne przybycie, składa podziękowanie prasie i czynnikom urzędowym za pomoc w organizacji Kongresu i przychylny stosunek do Młodzieży oraz życzy, by Kongres obecny, odbywający się w Paryżu, przyczynił się do zacieśnienia węzłów pomiędzy Młodzieżą poszczególnych narodów i by przyjezdni koledzy poznawali Paryż, Francję i dążenia do ogólnego pokoju pracy całego narodu francuskiego. Potem zabrał głos Prezes C. I. E. kol. Maltini, dziękując Związkowi Francuskiemu za trudy i pracę włożoną do organizacji Kongresu. Następnie przedstawiciele m. Paryża, wyrażając zadowolenie że właśnie w Paryżu odbywa się Kongres. Ostatnim przemawiał senator Jouvenel. Znać było, że to mówi wytrawny mówca i nieprzeciętny człowiek. W blisko półgodzinnej mowie zobrazował zasadnicze różnice, jakie w psychologji przed powojennej młodzieży powstały, nakreślił zadania, jak się wyraził „przyszłych budowniczych nowych form życia", budowniczych, którzy ze względu na swój wiek, dla siebie i innych są zagadką nie do rozwiązania, pełną rozmaitych niespodzianek" i zakończył życzeniem, by „przez młodzież budowana prawdziwie postępowa międzynarodówka opierała się na poznaniu wzajemnych różnic rasowo-narodowych i zużycia pogłębionych dodatnich cech narodowych do wspólnej budowy gmachu dobra ludzkości". Tem zakończono uroczyste otwarcie Kongresu.

Pierwsze zebranie plenarne nic szczególnego nie dało. Załatwiono parę spraw technicznych Kongresu, oraz rozpoczęto składanie sprawozdań z działalności Komitetu Wykonawczego i poszczególnych Związków. Możemy tu z przyjemnością zaznaczyć, że na sprawozdaniu polskiem, jeżeli chodzi o układ, wzorowali się inni. Było ono dobrze i starannie ułożone.

Wieczorem tegoż dnia odbył się bankiet, wydany dla delegatów przez Rektora Sorbonne'y pod przewodnictwem senatora de Monzie,, b. Ministra Oświaty. Wygłoszono kilka

bardziej lub mniej udanych przemówień. Z obecnych na sali reprezentantów przemawiał Rumun, Chińczyk i Polak. Kolega z Chin pięknie podkreślił dążenie młodzieży wschodniej do połączenia Wschodu z Zachodem ku budowie ogólnego dobra. Polak (kol. Doboszyński) uwypuklił znaczenie Sorbonne'y jako Centralnej Międzynarodowej Wszechnicy, w której murach łatwiej i lepiej potrafią się porozumieć akademicy poszczególnych krajów. Rumun wygłosił polityczno-pacyficzne przemówienie, ładnie ułożone i dobrze udane. Naogół o pokoju i polityce mówiło się wszędzie i stale znacznie więcej, niż o kokretnych celach, sprawach i zadaniach C. I. E.

Podczas obrad na poszczególnych komisjach, na 3-ej zastanawiano się nad ulepszeniem wymiany wydawnictw, filmów i skryptów naukowych, 4-ta przygotowywała ułatwienia praktyk technicznych i wycieczek, 5-ta rozważała możności samopomocy koleżeńskiej w różnych jej przejawach, między innemi usiłując doprowadzić do budowy międzynarodowego senatorjum w Szwajcarji, Komisja 6-ta obradowała nad udoskonaleniem wyszkolenia fizycznego i sportowego, oraz organizacją Olimpjad Międzynarodowych Akademickich.

Częstym gościem Kongresu, interesującym się żywo obradami był sekretarz Komisji Współpracy Intellektualnej przy Lidze Narodów p. Opreseu (rumun), zawsze z zaciekawieniem śledzący wszelkie przejawy zbiorowego życia młodzieży. Na tych wszystkich komisjach, prowadzona była realna praca, dająca konkretne rezultaty. Zgoła inną jest t. zw. Komisja pierwsza administracyjna. Tam różni młodzi ludzie, czujący posłannictwo do rozwiązywania niesłychanie zawiłych problematów politycznych, robią wielką politykę. Przyjmują, lub nieprzyjmują poszczególnych członków (związków akademickich narodowych) życzących wstąpić do Konfederacji, załatwiając zatargi, powstałe między Związkami narodowemi różnych państw, rozstrzygają nieraz kwestje, zdaniem ich, niesłychanie ważne. Koledzy ci spierając się wzajemnie mają możność puszczenia wodzy swoim talentom krasomówczym i w rezultacie stwarzają atmosferę walki, która bynajmniej nie sprzyja zbliżeniu młodzieży — głównego celu C. I. E.

Między innemi rozważaną była sprawa przyjęcia do Konfederacji organizacji studentów niemieckich. „Deutschenstudetenverband" niezależnie od dawnej już współpracy z C. I. E. „Deutschenstudentenschaft" po dłuższej i ożywionej dyskusji uchwalono polecić Komitetowi Wykonawczemu, w razie nie dojścia do porozumienia tych organizacyj ze sobą w ciągu pół roku, podpisanie umowy współpracy z „Deutschenstudentenverband" identycznie z istniejącą w stosunku do „Deutschestudentenschaft". Uchwała ta traktujące obie organizacje na równi, oburzyła kolegów z Deutschestudentenschaftu, którzy uwidocznili to gremjalnem opuszczeniem sali obrad. Pozatem zgodnie z istniejącą uchwałą, że jeden z języków słowiańskich, ma być językiem urzędowym konfederacji, obok angielskiego i francuskiego, po poprzednio obowiązującym początkowo polskim, potem rosyjskim, wyznaczono na rok obecny język czeski. Co się tyczy tegorocznej Olimpjady sportowej akademickiej, odbywającej się równocześnie z Kongresem C. I. E. to polska młodzież intensywniejszego udziału w niej nie brała. Na stadjonie sportowym zaszedł przykry incydent z kolegami włoskiemi. Mianowicie: licznie zebrana, przyglądająca się zawodom delegacja włoska, składająca się z młodzieży faszystowskiej, została czynnie zaczepiona, podobno przez elementa z emigracji włoskiej. Wywiązała się formalna walka z interwencją policji, w wyniku której było kilku rannych. Po tym zajściu młodzież włoska, poza kilku oficjalnymi delegatami na kongres, opuściła demonstracyjnie Paryż.

Podczas Kongresu odbył się cały szereg przyjęć w Ministerstwie Spraw Zagranicznych; w Wersalu, wydany przez samorząd miasta; w Międzynarodowym Instytucie Współpracy Intellektualnej, mieszczącym się w Paryżu w części dawnego Palais Royal; w Rouen; w Havre, do których to miast między obradami udali się kongresowcy; bankiet wydany przez młodzież francuską; pożegnalny obecnego Ministra Oświaty p. Herriot'a i parę pomniejszych.

Po zakończeniu Kongresu odbyły się wycieczki do poszczególnych dzielnic i miast Francji; Chatres, Le Mans, Angers, Saumur, Langres, Usse, Azay-le-Rideau, Chinon, Villandre, Tours, Loches, Montre-Sor, Chenonceaux, Amboise, Chaumont, Blois, Cheverny, Chambord, Bourges, Lyon, Vichy, Riom, Clermont, Royat, Lait-Naraire, La Bourboul, Le Mant-Dore, Correre, Ussel, Brive, Bordeaux.

Jak kolosalne znaczenie może mieć C. I. E. dla przyszłego współżycia i współpracy ludzkości, może służyć fakt jednomyślnego uznania propozycji kol. Balińskiego założenia stowarzyszenia b. członków Konfederacji, ludzi, którzy wyszli już z okresu odbywania studjów wyższych, przechodząc do starszego społeczeństwa. Wspólna praca na terenie akademickim, w wieku, kiedy ludzie najłatwiej pochłaniają wszystko, co ich otacza, stwarza atmosferę wzajemnego zrozumienia i koleżeńskości nie dorywczej i czasowej, ale solidnej i długotrwałej. Chce się wierzyć, że poziom kultury i nowy skład stosunków współżycia obecnej młodzieży, wyda w przyszłości owocny plon i skieruje na inne tory myśl społeczną, która pogłębiając swoje walory narodowe i indywidualne, zgodnie zechce się połączyć dla wspólnej pracy.

N. N.

Wrażenia z V Kongresu F. U. I.

W dniach od 25 do 30 sierpnia b. r. odbył się w Genewie V doroczny Kongres Międzynarodowej Uniwersyteckiej Federacji dla Ligi Narodów, t. zw. popularnie F. U. I. Zgromadził on zgórą 120 delegatów, reprezentujących Zrzeszenia (Groupments) Narodowe, których należy obecnie do federacji 23(nie licząc 5-ciu zrzeszeń współpracujących, oraz 4-ch krajów, w których Federacja ma swych korespondentów.

Polska reprezentowana była w tym roku przez wspólną Delegację, wyłonioną przez Zrzeszenie akademickich Stowarzyszeń Ligi Narodów, oraz Federację ól Przyjaciół Ligi Narodów. Wiadomo bowiem, że istnieją w Polsce na terenie uniwersyteckim umiarkowane Zrzeszenia i bardziej radykalna Federacja.

Kongres został uroczyście otwarty w sobotę dnia 25 o 8-ej wieczorem w wielkiej sali onserwatorjum Muzycznego w Genewie, w którym odbywały się w dalszym ciągu wszystkie zebrania. Przemówienia wygłosili: p. Judd, ustępujący Prezes F. U. I., koledzy jego z Zarządu, pp. Dr. Hendrickx i Militsch, Prezes Honorowy F. U. I., profesor Alfred Zimmern, vicedyrektor Międzynarodowego Instytutu Współpracy umysłowej w Paryżu, p. G. Opprescu, członek Sekretarjatu Ligi Narodów, przedstawiciel Międzynarodowego Biura Pracy, oraz p. de Week, przedstawiciel Szwajcarskiego Zrzeszenia Ligi Narodów.

Nazajutrz od wczesnego ranka mimo świątecznego dnia rozpoczęły się obrady. Po krótkiem posiedzeniu komisyj: weryfikacji mandatów oraz finansowej delegaci zebrali się na posiedzenie plenarne, na którem miano dokonać wyboru władz, oraz powołania komisyj. Delegacja polska, wychodząc z założenia, że program obrad opracowany przez Biuro F. U. I. jest niewłaściwy, ale nie chcąc wprowadzać zamieszania propozycją zmiany porządku obrad, nie wysunęła kandydatury i wstrzymała się od głosowania, oświadczając przez usta swego przewodniczącego, że wyznaczenie wyborów nazajutrz po rozpoczęciu Zjazdu uniemożliwia delegacjom, które zjechały się przeważnie dnia poprzedniego, przeprowadzenie jakichkolwiek negocjacji odnośnie do przyszłego składu Biura.

Wobec tego wybrano kandydatów, zaproponowanych przez ustępujący zarząd, a mianowicie na prezesa p. Dr. Jedliczkę (Czechosłowację) na viceprezesa z funkcjami skarbnika p. Federspiela (Danja), na Sekretarza Generalnego zaś powtórnie p. Hendrickxa (Belgja). Następnie dokonano wyboru trzech komisyj: finansowej, organizacyjnej, oraz t. zw. „Commision d'Action“ Do tej ostatniej komisji wysłała delegacja najwięcej osób ze względu na

doniosłość jej obrad. Komisja ta bowiem jest niewątpliwie najważniejszą, gdyż od jej uchwal zależy kierunek przyszłej działalności Federacji. Nie możemy w ramach artykułu zreasumować wyników prac 3-ch komisyj, które przejawiły się w całem szeregu uchal, szczegółowo opracowanych, częstokroć przez specjalnie wylaniane podkomisje, a przyjętych ostatecznie przez zebranie plenarne dnia 30 sierpnia, na którem nastąpiło zamknięcie obrad Kongresu.

Pomijając pracę Komisji Finansowej, która stwierdziła, że niestety większość Zrzeszeń zalega ze składkami (Zrzeszenie Polskie na szczęście nie zostało do nich zaliczone), warto zwrócić uwagę na uchwały Komisji Organizacyjnej, z której najważniejsza niewątpliwie dotyczy przyjęcia projektu zmiany statutu Federacji, co zgodnie ze statutem może nastąpić w roku przyszlym, o ile odnośna propozycja zostanie uchwalona przez poprzedni Kongres.

Otóż odnośny wniosek idzie w kierunku umożliwienia należenia do Federacji nauczycielom wszelkiego stopnia nauczania (membres du corps enseignement de tout degré), aby przez to ożywić działalność F. U. I. nadto Komisja Organizacyjna musiała się zająć trudnemi i drażliwemi kwestjami spornemi, jak naprzykład sytuacją prawną włoskich faszystowskich ugrupowań do Ligi Narodów, i ich stosunkiem do Federacji, co dzięki dobrej woli delegacji włoskiej udało się jej pomyślnie załatwić.

Commision d'Action przedyskutowała trzy obszerne sprawozdania Sekretarza Generalnego, z których widać rozwój działalności zarówno Federacji, jak i Groupements narodowych. Pozatem przyjęła cały szereg wniosków pierwszorzędnej wagi, dotyczących przyszłej działalności F. U. I., jak wniosek austrjacki o wymianie studentów, polski o zaproszeniu profesorów do współpracy z F. U. I., polski (opracowany przez podkomisję, w skład której wchodził przedstawiciel delegacji polskiej) o konferencjach regjonalnych i wiele innych. Naogół zaznaczyć należy, że delegacja Polska wykazała „uderzającą aktywność“ dzięki której zwróciła na siebie powszechną uwagę. Ciekawą była zwłaszcza historja wniosku, opracowanego przez Polską Federację, a dotyczącego mniejszości narodowych. W związku z rozważaniem kwestji, nadającej się do studjowania na przyszłym Kongresie w jego części naukowej, p. Władysław Szeroszewski wyglosił przemówienie o donioslości badań nad problemem mniejszościowym i zgłosił odnośny wniosek. Komisja odrzuciła część wniosku, mówiącą o rozważaniu możliwości praktycznych rozwiązań w kwestji mniejszości, natomiast część I, głoszącą konieczność studjów, przyjęła.

Tymczasem pod wpływem p. L. T. Krabbe'a, członka sekcji informacyjnej Sekretarjatu Ligi Narodów, uczestniczącego w obradach w charakterze obserwatora, oraz na skutek oświadczenia profesora Zimmera vicedyrektora Międzynarodowego Instytutu Współpracy Intelektualnej, iż wrazie uchwalenia wspomnianego wniosku złoży prezesurę honorową F. U. I. i przestanie ją popierać, a to z obawy wprowadzenia momentów jaskrawo politycznych do organizacji o charakterze naukowo-badawczym, delegacja polska zdecydowała się na wycofanie swego wniosku, a konieczność tego kroku uzasadnił obszernie na zebraniu plenarnym kogresu p. Władysław Sieroszewski b. wnioskodawca.

Z wywodami jego zgodziły się wszystkie delegacje z wyjątkiem delegacji niemieckiej, której przedstawiciel oświadczył, że delegacja niemiecka uznaje wycofany wniosek polski za swój własny, jako „wyjątkowo dobrze pomyślany“.

Drugim charakterystycznym, a dla Delegacji Polskiej niemiłym momentem Kongresu, była debata nad ustępem sprawozdania Akademickiej Federacji Kół Przyjaciół Ligi Narodów w Polsce, w którem zawarta była uchwała Zjazdu Nadzwyczajnego wspomnianej Federacji, odbytego w Krakowie, 29 grudnia 1927 r. potępiająca w niezwykle ostrych i mało umiarkowanych słowach rzekome ekscesy antysemickie i antywęgierskie w Rumunji. Wspomniana uchwała brzmi: „Kongres wyraża oburzenie z powodu barbarzyńskich występków antysemickich i antywęgierskich, popełnionych przez szowinistyczną młodzież Rumuńską w Wielkim Waraganie w grudniu 1927 r.; i poleca przesłanie niniejszej uchwały władzom Zrzeszenia Rumuńskiego dla Ligi Naro-

dów oraz Władzom F. U. I. Delegacja rumuńska ostro napiętnowała wystąpienie Federacji Polskiej oraz zgłosiła wniosek, wyrażający przykre potępienie podobnych metod, oraz zaprotestowała stanowczo przeciwko mieszaniu się w wewnętrzne sprawy rumuńskie i to na podstawie zgoła fałszywych informacyj. Podobny wniosek byłby afrontem dla Delegacji Na szczęście na skutek interwencji innych delegacji udało się skłonić Rumunów do jego złagodzenia. W rezultacie zgromadzenie plenarne przyjęło wniosek, uchwalony przez Commission d'action, a określający powyższą uchwałę Federacji Polskiej, jako opartą na wręcz niesprawdzonych danych.

Obrady Kongresu niepozpawione jak widać z powyższego trudnych i przykrych momentów, przeplatane były w sposób niezwykle miły szeregiem przyjęć i bankietów oficjalnych, wydanych na cześć delegatów. Obiad i bal, wydany przez Prezesa Honorowego i Panią Zimmern w Hotel des Bergues przy udziale wielu członków Sekretarjatu Ligi Narodów oraz B. I. T. pozostanie długo miłem wspomnieniem gości. Również bankiet, wydany przez Delegację Szwajcarską pod przewodnictwem Radcy Federalnego p. Motta, oraz niezwykle serdeczne przyjęcie w gościnnym domu p. Ministra i Pani Sokal pozostawiły po sobie jaknajlepsze wrażenie.

Następny Kongres odbędzie się za rok w Genewie. N. N.

P. S.

Powyższe ścisłe i bezstronne sprawozdanie naszego objektywnego obserwatora z Genewy stwierdza, że niestety na teren dhostają się jednostki, które najmniej są powołane do reprezentowania tam Polski.

Tego rodzaju wystąpienia jak niefurtunny wniosek o mniejszościach lub nietaktowne i nieliczące się z tendencjami polskiej polityki zagranicznej opublikowanie uchwały antyrumuńskiej, zmuszają nas do stwierdzenia, że na przyszłość na tak ważnym dla nas terenie jakim są zjazdy genewskie, w imieniu młodzieży polskiej winni występować tylko ludzie, mający poczucie godności narodowej i niezpominający o tem, że będąc pacyfistą można też być Polakiem.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny:

KONSTANTYN TROCZYŃSKI

WYDAWCA „Myśl Mocarstwowa" Akademicka Młodzież Zachowawcza.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: Poznań, Pl. Święto Krzyski 3. III. p.

KONTO CZEKOWE P. K. O. Poznań, 202764, Bank Cukrownictwa T. A. Myśl Mocarstwowa Z. A.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Warunki prenumeraty: Rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 2 zł.

CENY OGŁOSZEŃ:

Cała strona 800 zł., pół strony 480 zł., jedna trzecia strony 340 zł., ćwierć strony 260 zł. Ogłoszenia fantazyjne 25% drożej.

Za termin druku ogłoszeń redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Czcionkami Drukarni Lotniczej - Poznań, Stary Rynek 95/96.